Nr. 4. Lwów dnia 12. Stycznia 1859. Środa.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.

Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.

Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. W walucie austryackiej.

Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739¼ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 11. stycznia.

□ Kiedy Napoleon I. powróciwszy z wyspy Elby, wylądował na ziemię francuzką, zawiadomił poważny *Monitor* publiczność paryzką, że rozbójnik, buntownik Bonaparte, narusza porządek i bezpieczeństwo publiczne, i t. p. W kilka dni ten sam *Monitor* doniósł, że jenerał Bonaparte zbliża się do Paryża — a za kilka dni jeszcze raczył oświadczyć, że Najjaśniejszy pan Napoleon I. wrócił i przyjmował deputacyę i tak dalej. — *Dzienniki* zdają się przywiązywać zbyt wielkie znaczenie do noty Monitora, objaśniającej słowa Napoleona III., wyrzeczone do posła austryackiego br. Hübnera. Notę tę podajemy w *przeglądzie dzienników*, a co do treści jego powołujemy się na zmienność *Monitora*, dowód której przytoczyliśmy na samym wstępie.

Wnosząc o sytuacyi politycznej Europy z tego, co piszą dzienniki, zdaje się, że wszystkie siły dyplomacyi są ku temu wytężone, aby uspokoić opinię publiczną, która z obawą, ale zarazem pewną ciekawością wygląda nadzwyczajnych wypadków.

Nie wątpimy, że prędzej jak wszystkie noty *Monitora* i komentarze gazeciarskie, uspokoi zatrwożone umysły konsekwentne i wytrwałe postępowanie wiedeńskiego gabinetu.

Ruch serbski.

= W przeciągu trzech dni został panujący książę Serbii z tronu zrzucony.

Zrzucenie to niekosztowało ani jednej kropli krwi; zamierzona kontrrewolucya przytłumiona została w samym zarodzie, a wojsko, wezwane do obrony Aleksandra Kara Georgewicza, oświadczyło swe posłuszeństwo zgromadzeniu narodowemu.

Na pierwszy rzut oka przejmuje nas zdumienie nad powodzeniem tak niesłychanem ruchu ludowego, który wywraca tron księcia panującego. Wszakże gdy wpatrzymy się bliżej w powody ruchu tego i okoliczności jemu towarzyszące; gdy pomyślimy o historycznej przeszłości ludu serbskiego; gdy zastanowimy się osobliwie nad życiem społecznem i politycznem Serbów: cały fakt ten wyda nam się bardzo naturalnym.

Ktokolwiek mierzy Serbię miarą zachodniej Europy, popadnie w błędy niezliczone. Pojęcia, zwyczaje i obyczaje, życie domowe i społeczne, wszystko to jest zupełnie inne jak w zachodniej Europie. Są tam pomiędzy innemi cnoty i wady, są tam prawa i obyczaje, jakie pewnie były u sławiańskich ludów jeszcze w ósmem, dziewiątem i dziesiątem stuleciu, tj. w owym czasie, kiedy jeszcze nietknęła ich cywilizacya, rozszerzana mieczem cesarzy rzymskich, a później rycerzy mieczowych, krzyżaków i t. p. Lud serbski przedstawia w zwyczajach i obyczajach swoich dziwną mieszaninę pojęć odziedziczonych po sławiańskich praojcach i pojęć nabytych z ciągłej styczności z ludami turkomańskiemi. Wszakże piętno narodowe zachowane zostało od wszelkiej obcej mięszaniny. Każden Serb bez wyjątku czuje się zawsze Serbem. Nie jest to wyrozumowana wiedza, nie jest to naukowo wyjaśnione pojęcie narodowości: ale uczucie, instynktowe niejako pojęcie tego wszystkiego, co się nazywa ojczyzną. To jest lud, co żadnej innej władzy nieuznaje, jak tylko władzę od siebie obraną; i nigdy o niej niezapomina. To całe społeczeństwo serbskie jest niejako jedna rodzina, która chętnie ulega temu, kogo z pomiędzy siebie za najgodniejszego uważa, i która zawistnie czuwa nad tem, aby się nikt w jej sprawy rodzinne nie mięszał.

Ale nie należy sobie wyobrażać, że lud ten myślą po zagranice ziemi swojej nie wychodzi. Bardzo często tam napotkać można ludzi, którzy zupełnie nie znają stanu literatury, handlu, przemysłu, sztuk pięknych i w ogóle życia intelektualnego i politycznego krajów tak zwanej ucywilizowanej Europy. Ale byle tylko z lekka potrącić historyę jakiego ludu sławiańskiego, byle napomknąć o jakim mężu sławnym, zdziwi się obcy nad znajomością rzeczy i serdecznością, z jaką je Serb opowiada.

Między Serbem a Czarnogórcem zachodzi ta ważna różnica, że Czarnogórzec jest nieustraszonym wojownikiem, mniejsza o to z kim i jak wojuje; Serb zaś ma w sobie coś rycerskiego, bo on przedewszystkiem o to się pyta, z kim i za co ma wojować.

Tych kilka rysów charakterystycznych rzuciliśmy tu dlatego, aby po części przynajmniej sprostować błędne zdanie, jakie powszechnie krąży o Serbach. Myli się, kto wpadając w jedną ostateczność przypisuje im pojęcia o życiu politycznem według wyobrażeń Europy zachodniej; lecz tak samo myli się i ten, kto sobie wyobraża, że lud serbski jest to masa ludzi ciemnych, służących ślepo każdemu, kto im rozkazywać raczy.

Inaczej rzecz się ma z patrycyuszami, aby się tak wyrazić, z arystokracyą serbską. Ta albowiem już to przez podróże po krajach obcych, a szczególnie po wielkich miastach zachodniej Europy, już to przez częste styczności z dyplomacyą europejską, która ją za narzędzie dla swych planów używała, wiele z piętna swego narodowego utraciła. Od czasu osobliwie, odkąd Serbia stała się niby niepodległem państwem, stał się kraj ten, podobnie jak księstwa Naddunajskie, polem harcu różnych a różnych interesów politycznych. I teraźniejszy ruch nie jest wolnym od wpływu tych interesów. Niepopularność zrzuconego obecnie z tronu książęcia pochodziła niezaprzeczenie i z przyczyn, które każdego człowieka, Serba czy nie Serba, oburzyć by musiały. Tak n. p. zupełne ułaskawienie jednego z ulubionych oficerów księcia, który od sądów skazany został na śmierć za zgwałcenie 10letniej dziewczyny, która w skutek tego umarła.

Wszakże główną przyczyną jego niepopularności było uleganie wpływowi mocarstw zachodnich, a w skutek tego zachowanie ścisłej neutralności podczas ostatniej wojny sprzymierzonych mocarstw z Rosyą. Podczas burzliwego posiedzenia deputowanych serbskich pod przewodnictwem wice-prezydenta Michajłowicza Stefczy w nocy z dnia 25. na 26. grudnia, oskarzono księcia Aleksandra między innemi o zdradę stanu za to, iż zaniechał pójść w pomoc Rosyi. Ten fakt, zdaje się nam, rzuca dość jasne światło na ducha panującego w skupczynie i pokazuje dość jasno, jak wielkim jest tam wpływ „współplemieńców“. Nie tajno także, iż obrany teraz na nowo Miłosz Obrenowicz tak wielkim jest przyjacielem owych współplemieńców, iż podczas wojny oryentalnej, siedzibę swą przeniósł z Wiednia do Wołoszczyzny. Nie myślimy zresztą przydawać tutaj cały szereg faktów na wyjaśnienie tego, co tak łatwe do pojęcia, a każdemu wiadome, komu tylko stosunki polityczne nie są obce.

Nie przypisujemy sobie wiele zdolności wnikania w tajne zabiegi polityki europejskiej. Wszakże przypisujemy sobie zdolność widzenia tego, co całkiem widoczne. Że Rosya nie od dzisiaj minuje Serbię wpływem swoim, to rzecz nie od dzisiaj widoczna. Że zaś Francya dzisiejsza wpływ swój aż do Serbii posunęła i wpływ tam bardzo wielki uzyskała: to także każdemu widoczna, komu wiadomo, że księcia Aleksandra postępowanie podczas wojny oryentalnej uznane zostało od rządu francuzkiego, sposobem uroczystym w liście, który mu doręczonym został od jeneralnego konzula francuzkiego. Ktoby pragnął jeszcze więcej dowodów, ten niechaj tylko zważy tę okoliczność, że według wiadomości wiarygodnych ów Garaszanin, wierny minister Aleksandra, znany jest jako zwolennik Francuzów; przebiegły senator Wuczicz zaś, który tyle miał udziału w spisku ostatnim, jest wyraźnym zwolennikiem Rosyi. Obaj są z teraźniejszego ruchu niezadowoleni; bo obaj, jak głucho wieść niesie, sami tron osiągnąć chcieli. A więc czy Aleksander czy Garaszanin, zawsze Francya; a czy Wuczicz, czy Obrenowicz, zawsze Rosya.

Lecz zdaje się, że tak Francya jak i Rosya opuściły w rachunku swoim jedną pozycyę, t. j. lud serbski. Nie trudno uzyskać dla planów, z prawdziwem dobrem narodu nawet styczności niemających, takich ludzi, co łakną władzy i znaczenia, nie mówimy już pieniędzy i innych rzeczy. Nie trudno uzyskać dla planów egoistycznych człowieka powodującego się egoizmem. Ale ta całość, która się nazywa narodem, niepowoduje się egoizmem; a jeżeli ma jaki egoizm, to egoizmem tym jest miłość ojczyzny i swobody. A że lud serbski ma ten egoizm, tego dowodzi akt oskarzenia, wniesiony na posiedzeniu skupczyny dnia 22. grudnia. W 19 punktach, z których się akt ten składa, wypowiada tam lud serbski pojęcie swoje o prawach książęcia, wypowiada surowe ale sprawiedliwe zdanie o nadużyciach jakich się dopuścił, i wypowiada w ogóle takie pojęcia o zasadniczych prawach, które okazują, że lud ten wie, czego chce i co chcieć może. Tak n. p. w punkcie szóstym wypowiada oburzenie swoje, że wydawano obcym rządom wychodźców; a siedmnasty punkt kończy temi słowy: „Bracia! wszyscy Serbowie muszą mieć równe prawa, bo wszyscy za wolność krew przelewali.“ Nie wierzymy, aby lud, co w ten sposób przemawia, dał się długo za narzędzie obcych planów używać. Teraźniejszy ruch w Serbii nie jest ani faktem przypadkowym, ani faktem izolowanym w dziejach.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Arcyksiąże Karol Ludwik, bawiwszy po powrocie z Rzymu dni kilka w stolicy, opuścił d. 8. b. m. Wiedeń, wracając do Insbruku.

— *Lit. Koresp. Austr.* ogłosiła pod d. 7. b. m. następujący artykuł: „Jedną z najważniejszych wiadomości politycznych jest w tej chwili niezaprzeczenie artykuł *Monitora* prostujący fałszywe pogłoski rozszerzane na giełdzie paryzkiej. Artykuł ten *Monitora* (p. *Francya*) przesłaliśmy dziennikom wiedeńskim i upraszamy redakcye dzienników wychodzących w krajach koronnych, by go zamieściły

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział trzeci.

Dworek na wygonie, sucha wierzba i pan asesor.

(Ciąg dalszy).

Woźnica jeżeli miejscowy, i postrzeże że się wpatrujesz w to drzewo, powie ci:

— A to wierzba!... Od czasu, jak ją ludzie najstarsi pamiętają, zeschnięta cała prawie, jedną tylko gałąź ma zieloną, którą wyciąga ku dworkowi na wygonie, co tuż koło niej stoi.

I w rzeczy samej wpatrzywszy się lepiej, ujrzysz dach słomiany, pokrywający niską chatę, która sama jedna prawie wybiegła naprzód, i kończy z tej strony ciasną uliczkę przedmiejską, której środkiem pnie się mała i mało uczęszczana drożynka wiejska.

Chata ta, w całem miasteczku znana pod nazwiskiem dworku na wygonie, stoi w rzeczy samej na samym krańcu ogromnej, pustej i bezużytecznej, bo wiecznie nogami bydlęcemi zbitej przestrzeni, która od wieków służy za wygon miejski dla trzód całego miasteczka. Na Podolu tylko można zdybać tak ogromny obszar zaniedbany i poniewierany, bo tylko na Podolu więcej jest ziemi niż rąk ludzkich.

Owoż z dawien dawna dworek na wygonie był własnością rodziny dobrze w Sitowcach znanej. Piwarczuki to byli najdawniejsi mieszczanie sitowieccy. Niegdyś bywali bardzo zamożni; a nawet w sitowieckim magistracie, prowizorycznym od lat trzydziestu przynajmniej, miał być dokument jakiś, jeżeli go myszy do reszty nie zgryzły, o którym starzy ludzie gadali, że w nim wypisane było całe pochodzenie Piwarczuków. Za króla *Sobka* jeszcze, jak to opowiadali sobie starzy mieszczanie sitowieccy, była szlachecka familia Grabów; jeden z nich ożenił się z mieszczanką; bracia się go za to wyrzekli, a on też im na złość zamieszkał w miasteczku, mieszczaństwo tamtejsze przyjął, a że miał własną piwowarnię, więc się już syn jego przezwał Piwarczukiem. I odtąd Piwarczukowie rej wodzili w Sitowcach, i bywali rajcami, ławnikami, a nawet i burmistrzowali nieraz. Tyle miało być w starym pargaminie.

Ale zato więcej jeszcze było ciekawych podań o Piwarczukach pomiędzy ludźmi. A w tych podaniach to ta sucha wierzba przy dworku na wygonie, miała wielkie i tajemnicze zdarzenie. Tam na tej wierzbie jeszcze przed królem Michałem był wyciśnięty na korze krzyż święty, który przynosił szczęście rodzinie mieszkającej w dworku pod opieką tego krzyża świętego. I bywało żaden Trąba Piwarczuk nie wszedł do dworku swego, póki nie stanął koło wierzby, nie przeżegnał się pobożnie, a nawet i paciorka nie zmówił. I dobrze się działo rodzinie; piwo ich masami beczek rozchodziło się po całej okolicy, a że od Trąbów pochodziło, więc też go ludzie bardzo chętnie trąbili; a wierzba najpierwsza kwitła na całem Podolu, i ostatnia żółkła, a zieleniła się tak wysoko i bujnie, że całe Sitowce pyszniły się najpiękniejszem na mil kilka drzewem.

Owoż to było jakoś za króla Sasa, kiedy to w Polszcze straszliwie pić zaczęto. Pito po zamkach pańskich i po dworach szlacheckich; pito już i po dworkach miejskich; tylko że panowie spijali dobre wino, a mieszczanie trzymali się gorzałki i piwa. A żył wówczas w Sitowcach Mikołaj Trąba Piwarczuk, i był najstarszym rajcą miejskim. Coś mu nagle do łba strzeliło, czyli raczej z powodu młodej żonki, którą na starość po raz wtóry zaślubił, coś mu podobno ze łba na wierzch wystrzeliło — dosyć że się rozpił okropnie, i jak ludzie twierdzili, tyle pił piwa własnego, że mu jego piwowarnia ledwie wystarczyć mogła. A że za pijaństwem różne inne przychodzą przywary, więc się pan Mikołaj w końcu tak rozbestwił, że już nie wierzył ani w Boga ani w czarta. I stało się razu jednego, że gdy wracał z miasteczka ścięty jak suseł, i zaszeleściała mu nagle wierzba nocnym wiatrem poruszona, jak gdyby chciała przemówić do niego i napomnieć znanym swym od wieku językiem szumiącym: rozgniewało to zataczającego się opoja, i toporkiem, który miał w ręku miasto laski, urżnął pan Mikołaj razy kilka w starą wierzbę, i tak nieszczęśliwie trafił, że właśnie rozciął znak krzyża świętego. Nazajutrz już go nie było ani znaku; i odtąd zaczęła wierzba schnąć, a Piwarczukom zaczęło się dziać coraz gorzej. Po każdem nowem pokoleniu, usechała na wierzbie nowa gałąź, i każde pokolenie późniejsze Piwarczuków coraz było uboższe. I piwowarnia, co była w mieście, spłonęła ogniem, i poszły dworki których mieli Piwarczykowie kilka w Sitowcach, i rok rocznie ubywało coś z pól i łąk, których mieli za miastem podostatkiem. Jakaś staruszka pobożna, co dwa razy piechoto wędrowała do ziemi świętej, przepowiedziała Piwarczukom, że jak ostatnia na wierzbie uschnie gałąź, znędznieje i wymrze do ostatka rodzina Piwarczuków.

I zdawało się na prawdę, że już teraz przyszła kreska na Matyska. Bo już to najprzód ostatni z rodu Trąbów Piwarczuków zwał się jak na to Mateuszem, i miał jedną tylko córkę, znajomą już nam Polusię. Miałci i syna, ale tego jeszcze dzieckiem postradał, i to dziwnym wypadkiem. Chłopiec był jak żywe srebro, i wylazł sobie razu jednego na tę wierzbę nieszczęśliwą, aby się na gałęzi jednej pokołysać; aż tu nagle złamała się gałąź, a Józio mały spadł tak nieszczęśliwie na głowę, że sobie mózg nadwerężył i do roku umarł. I do roku nie było już na wierzbie jeno ta jedna i ostatnia gałąź zielona.

A i z mieniem źle się działo panu Mateuszowi. Miał tylko po prawdzie na własność tę jedną chatę, i tę jedną wierzbę przed chatą. Za chatą było ze cztery grządek, które ledwie starczyły na czosnek i cebulę dla pana Mateusza, a na dziedzińcu rosło tylko nieco iskieru i innego kwiecia, które ledwie starczyło dla Polusi wielkiej kwiatów lubowniczki. Został się jeszcze panu Mateuszowi tam za miasteczkiem na miejskich polach połatek gruntu moczarowatego, na którym siewał na współkę z sąsiadami trochę żyta i owsa. Ot i wszystko!

w swoich kolumnach. Już dnia 6. b. m. rozeszła się była na giełdzie paryzkiej pogłoska, że w najnowszym numerze *Monitora* umieszczona będzie nota uśmierzająca wszelkie obawy, i w skutek tego podniosły się kursa. Prawdziwą radość sprawiła nam ta zmiana rzeczy, i niech nam wolno będzie, powiada *Kor. Aust.*, zrobić tu niektóre w tym względzie uwagi. Utrzymują zwykle, że stan spraw pieniężnych jest najlepszą skazówką w polityce, a niektórzy przyznają nawet giełdzie nieomylny instynkt. Rzecz się ma jednak całkiem inaczej; i doświadczenia dnj ostatnich dowiodły jasno, że obawa była zupełnie płonną. Wpływ giełdy, który sam przez się żadnej nie ma podstawy, może nieraz być zawisłym od dowolnej chwiejności opinii zwichnionej, gdy tymczasem w życiu społecznem i politycznem przeważa umiarkowanie, uszanowanie praw cudzych, przestrzeganie własnych i szczere zamiłowanie pokoju. W takim duchu działać należy, i tak zapatrywać się na sprawy jest obowiązkiem, którego wypełnienie prowadzi niezawodnie do tego, co jest słusznem, ogółowi pożytecznem i co może ochronić od obałamucenia".

— *Fr. Journ.* donosi, że niektóre dwory Rzeszy niemieckiej, a mianowicie pruski, wyraziły Najjaśniejs. Panu kondolencyę przez swoich posłów w Wiedniu, z okazyi słów wyrzeczonych przez Napoleona III. do posła austr. w Paryżu br. Hübnera, o których już wspominaliśmy.

CZARNOGORA. Jak czytamy w *Morg. Post,* zagrozili Turcy Czarnogórcom w Zubczy, Kruszwicy i Sutorynie nowym napadem, ponieważ ci wezwani przez Turków, aby zdjęli chorągiew czarnogórską z murów miast, oparli się temu żądaniu. D. 22. grudnia zamierzyli Turcy wykonać swoje pogróżki. Derwisz Pasza (?) chciał w 800 ludzi przejść rzekę w celu uderzenia na Koneticz i wyparcia z tamtąd Czarnogórców. Ci dowiedziawszy się o tem, zgromadzili się w sile 2000 ludzi i przeszkodzili Turkom przejść rzekę. W potyczce tej miało paść 5 Turków; prócz tego zabrali Turcy ze sobą 7 rannych. Czarnogórcy mieli stracić tylko jednego.

FRANCYA. Dziennik *Phare de la Loire* donosi: Pisane plakaty podburzające, znaleziono rano 2. stycznia porozlepiane po murach w Nantes. Policya uprzątnęła te plakaty i śledzi za sprawcami. Do *l'Independance* piszą z Paryża, że wiadomości z wszystkich okolic Francyi pachną prochem; jak też, że w magazynach wojennych niezwykły ruch, i że kompletują się pułki kawaleryi.

— *Monitor* z 7. b. m. zamieszcza notę następującą: „Pogłoski niepokojące podburzają od kilku dni opinię publiczną. Pogłoskom tym położyć koniec uważa rząd za swój obowiązek, oświadczając, że nic nie zaszło w stosunkach dyplomatycznych, coby mogło obudzać obawę".

— Sto tysięcy rekrutów powiększyło w ostatnich dwóch tygodniach armię francuzką. Powołanie całego kontyngensu jest różnie tłumaczone, szczególnie przez giełdę.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Według najświeższych doniesień z Bukaresztu pozostało już teraz tylko dwóch właściwie kandydatów do hospodarstwa. Chodzi tylko o to, czy książę Bibesko, którego popiera Rosya i Francya, czy książę Stirbej popierany przez Austryę i Anglię, odniesie przy bliskich wyborach zwycięztwo.

POLSKA. Namiestnik królestwa polskiego książę Gorczaków wyjechał 1go b. m. wraz z małżonką do Petersburga. Jak piszą do *Schl. Ztg.*, przedłoży książę cesarzowi niektóre ważne nowe rozporządzenia względem administracyi kraju; między innemi także nowy regulamin poboru rekrutów. Rekrutacya odbywałaby się według tego regulaminu podług losów. Nowy ten regulamin ma być już do tegorocznej rekrutacyi zastosowany. Od r. 1856 niebyło jak wiadomo żadnej rekrutacyi w całem państwie rosyjskiem.

— Cesarz Aleksander zamianował jak donoszą pisma warsz., księdza Jana Dekerta dziekana kapituły metropolitalnej warszawskiej, biskupem sufraganem archidecezyi warszawskiej, a kanonika kolegiaty łowickiej biskupem sufraganem tejże kolegiaty. Ludność królestwa Polskiego w r. 1857 wynosiła 4,733.760 głów (2,283.239 męzkiej płci, a 2,450.521 żeńskiej płci); w ciągu tego roku urodziło się w całem królestwie 200.000 dzieci, umarło 165.000 osób.

PRUSY. Według najświeższych doniesień z Rzymu, pogorszył się stan zdrowia króla pruskiego. Choroba mózgowa przybrała charakter stały, chwilami tylko jest król zupełnie przytomnym.

ROSYA. Czytamy w *Nadwiślaninie*: W Moskwie znowu zamieszki pomiędzy akademikami a profesorami. Jeden z dawnych profesorów, człowiek nienawidzący dzisiejszego postępu—a jest tam jeszcze kilku takich profesorów — powstał na prelekcyi dość ostro na reformy i reformatorów. Młodzież akademicka czując się boleśnie dotkniętą, wyprosiła pana profesora za drzwi. Inspektor uniwersytetu nie posiadając potrzebnego taktu do załatwienia i złagodzenia sprawy, pogorszył rzecz do tyla, że kilku akademików uwięziono. Minister oświecenia Kowalewski pojechał na śledztwo do Moskwy; spodziewają się, że on ukończy rozsądnie tę sprawę.

SERBIA. Według korespondencyi do *Austr. Gazety* panuje spokój w całej Serbii. Skupczyna nakazała, by odprawiono we wszystkich cerkwiach nabożeństwo dziękczynne za dotychczasowe szczęśliwe powodzenie skupczyny, a szczególnie za to, że Miłosza Obrenowicza obrano na nowo księciem. Na posiedzeniu d. 30. grud. zrobił jeden z deputowanych wniosek, by dożywotnią pensyę 300 talarów, jaką książę Aleksander naznaczył z kasy krajowej Wukiczewiczowi za odkrycie zeszłorocznego spisku na życie ks. Aleksandra, nadal nie płacić. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, gdyż to jest rzeczą zupełnie prywatną, rodzajem *osobistej* wdzięczności księcia Aleksandra, który zresztą może, jeżeli zechce, Wukiczewiczowi ze swej prywatnej kasy tę dożywotnią wypłacać pensyę.

— *Telegraficzna depesza* z Belgradu z 4go b. m. donosi: Wojsko podało adres do skupczyny i księcia Miłosza. Małoznaczące poruszenie w Kragujewacz na korzyść księcia Aleksandra, zostało stłumione przez miejscową ludność i ukarane przez rząd tymczasowy. Książę Aleksander podpisał już akt abdykacyi. — Do *Peszt. Loyda* piszą z Belgradu, że Rosya i Francya oświadczyły się już z uznaniem uchwał skupczyny. Spodziewają się, że inne mocarstwa to samo uczynią. Że i Porta to uczyni, można ztąd wnosić, iż Osman Pasza dowódzca twierdzy i Kabuli Efendi komisarz Porty, odpowiedzieli deputacyi miasta Belgradu: „że W. Porta postąpi niezawodnie zgodnie z życzeniami narodu serbskiego". Do *Temeszw. Gaz.* piszą zaś z Bukaresztu przeciwnie, że w skutek nakazu Porty został książę Miłosz w Wołoszczyznie zatrzymanym; jak też, że mu nie wydano paszportu do Serbii. Piszą tudzież, że depesze jego przesyłane do Belgradu, były przez władze tureckie wstrzymywane i dopiero po przeczytaniu do Belgradu je odsyłano.

— Według *Journal de Constantinople* i prywatnych doniesień z Belgradu z 6. b. m. zdaje się, że Turcya potwierdzi, po należycie uskutecznionej abdykacyi księcia Aleksandra, wybór dawnego księcia Miłosza. Słychać też, że Miłosz wybiera się do Stambułu; twierdzą nawet niektórzy, że podroż ta stosownie do życzeń Porty nastąpi natychmiast; stronnictwo narodowe zaś wolałoby, by ta podróż została odłożoną aż do wiosny, gdyż zależy temu stronnictwu na tem, by książę bezzwłocznie przybył do Belgradu.

— Jak piszą do *Berl. V. Z.* spodziewano się detronizowanego księcia Aleksandra jeszcze 5. b. m. w Wiedniu. Słychać, że książę ma zamiar kupić w Węgrzech znaczne dobra, i że ks. Miłosz nie ma wcale zamiaru zrzec się swej godności na korzyść swego w Wiedniu mieszkającego syna Michała. Pomimo wezwania ojcowskiego nieopuścił jeszcze książę Michał Wiednia, i jak słychać, pojedzie dopiero wtedy do Belgradu, gdy Porta potwierdzi uchwały skupczyny.

— Ostatnią pocztą nadeszła wiadomość, że książę Aleksander przybył parowcem do Semlina. Towarzyszył mu c. k. austryacki konzul jeneralny hr. Georgi, tegoż sekretarz, syn gubernatora twierdzy Belgradu i turecki oficer sztabowy. W Semlinie przyjmował księcia c. k. jenerał brygady, oficerowie i urzędnicy. Pierwsze słowa, jakie wymówił książę do witających go były: „Szesnaście lat wiernie służyłem Turcyi, a teraz mam za to takie podziękowanie."

WŁOCHY. *Armonia* upewnia, że wysłannicy Mazziniego snują się po kraju w rozmaitych kierunkach, podniecając bardziej jeszcze umysły już i tak rozdrażnione. Według doniesienia dziennika *Catolico* rozlepiano w nocy po ulicach Genui podburzające plakaty. — *Korespondencya Austryacka* z 4go donosi z Medyolanu, że demonstracye przeciwko palącym cygara, ponowiły się w Medyolanie w czasach ostatnich. Pod dniem 5go zaś pisze, że Naj. Pan raczył nakazać wzmocnienie sił wojskowych w królestwie Lombardzko-weneckiem. Posiłki te mają być ściągnięte po większej części z wojsk stojących w Wiedniu i jego najbliższych okolicach.

— Z Nizzy piszą do *Ost. D. Post*: Zdawałoby się, jak gdyby księstwo Monaco istotnie przejść miało w posiadanie Rosyi; na poparcie tego cytuje korespondent artykuł *Gaz. de Nice*, która będąc niejako organem rosyjskim, może mieć o tem niezawodnie dość dokładne wiadomości. Oto są słowa tego dziennika: Wiele dzienników mówiło ostatniemi czasy o projektach kupna, jakie stawiała Rosya księciu Monaco. Ta wiadomość sprawiła wielkie wrażenie, a urzędowy *Jour. de Monaco* pospieszył niezwłocznie z zaprzeczeniem tych pogłosek. Sądzimy jednak, że się wkrótce pokaże, ile w tem wszystkiem było prawdy; a my którzy zbliska na rzeczy patrzymy, możemy także na niektóre okoliczności zwracać uwagę i oceniać ich następstwa. Pozwolimy sobie przeto nadmienić, że w dzień powrotu w. ks. Konstantego z Francyi, przybył także do Nizzy Karol III. książę Monako, i udał się natychmiast do w. księcia, u którego długo zabawił. Nazajutrz przyjechał ks. Carignan z Genuy i udał się także zaraz do w. księcia, gdzie w chwilę później zjawił się także książę Monaco. Narada tych trzech książąt trwała kilka godzin. Zdaje nam się, że jest to rzeczą pewną, iż w. ks. Konstanty traktował względem nabycia księztwa Monaco, a przynajmiej starał się o założenie stałego zakładu morskiego w Monaco. Mógł także prawdopodobnie ks. Carignan jako kuzyn sardyńskiegok róla Wiktora Emanuela, przywieźć jego zezwolenie w tej sprawie, która jak słychać ma być wkrótce przedłożoną do ostatecznego rozstrzygnięcia innym mocarstwom. Co się tycze księcia Monaco, miał się on w skutek rady cesarza Napoleona zrzec swojej posiadłości, a za odstąpienie tego małego kraiku ma on otrzymać od Rosyi znaczne wynagrodzenie pieniężne, uposażenie w dobrach w Rosyi i tytuł księcia panującej rosyjskiej familii.

— Słychać, że mowa od tronu, którą ma powiedzieć król Wiktor Emanuel przy zagajeniu parlamentu sardyńskiego, wypadnie bardzo *wojennie.* Hr. Cavour miał tę mowę przesłać do Paryża w celu przedłożenia jej Napoleonowi do osądzenia. Liweranci otrzymali polecenie podwojenia swoich zapasów do wiosny; alarmiści korzystając z tych pogłosek utrzymują, że p. Hübner ma nawet zamiar zażądać swoje paszporta.

— W Pawii zamknięto na wszechnicy na czas feryj świątecznych prelekcye. Jak najświeższe telegraficzne depesze donoszą, przedłużono ferye na czas nieoznaczony. Do dziennika *Diritto* piszą z Mortary, że w przeciągu dwóch miesięcy wydarzyło się w Lomelinie pięć wypadków skrytobójstwa.

Uwagi nad dziennikarstwem polskiem w Galicyi.

(*α—ω*) **III.** Przystępujemy do uwag nad niektóremi z naszych publikacyj peryodycznych z osobna.

Gazeta Lwowska wychodzi 6. razy na tydzień z dodatkami pod nazwą „Rozmaitości" co środę i „Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej" co soboty. Jest ona jak wiadomo dziennikiem administracyi krajowej. Czy zaś będąc dziennikiem administracyi, jest zarazem organem rządowym i kierownikiem opinii publicznej w żywotnych kwestyach krajowych, *sub judice lis est.* Czystość języka polskiego w tłumaczeniach z niemieckich druków lub pism, przestrzegana sumiennie. Z tego względu Gazeta Lwowska mogłaby służyć za wzór dziennikowi rządowemu w. księstwa Poznańskiego. Dla rubryk spraw zagranicznych dostarczają urzędowe i półurzędowe dzienniki austryackie i inne obfitego materyału. Myśli kierującej czerwonym ołówkiem redakcyi, szukać należy w Gazecie Wiedeńskiej, z której nasz *Monitor* podaje polemiczne artykuły w jak najtroskliwszych przekładach. W dodatku pod napisem Rozmaitości wychodzącym, trudno dostrzedz naprzód obmyślonego planu, tem trudniej jeszcze nitki redaktorskiej. O współpracownikach w ścisłem tego słowa znaczeniu, i mowy być nie może. W szpaltach tego dodatku napotykamy dosyć często imię p. Felicyana Łobeskiego, z tego jednak nie wynika, aby był współpracownikiem Rozmaitości. Podane przez Dziennik Lit. nazwisko p. Karola E. jakoby jednego z głównych współpracowników, szukaliśmy w numerach Rozmaitości nadaremnie. Czy autor artykułu „Dziennikarstwo polskie na rok 1858" zamieszczonego w Dzienniku Literackim num. 145 i następne z roku zeszłego, nie rozminął się z prawdą, rozbierać nie myślimy; dodamy tylko w nawiasie, że w dziedzinie literatury są pewne prawa i obowiązki zwyczajowe, które pozwalając piszącym używania pseudonimów, wkładają tem samem na drugich obowiązek, aby nie odsłaniali publicznie nazwisk autorów pseudonimu używających.

Dodatek Tygodnika do *Gazety Lwowskiej* odznacza się nie tylko dobremi artykułami, dobrą redakcyą, ale jest niezaprzeczenie jedynem u nas źródłem, przystępnem dla publiczności w przedmiocie tak ważnym jak statystyka krajowa. Oprócz tak zwanych „Handbuchów", które podają zbyt ogólne cyfry statystyczne, zawierają roczniki Dodatku tygo-

---

Lecz jakże mógł wyżyć pan Mateusz?... bo w tem była sztuka cała. Nad tem sobie wszyscy głowy łamali, i nikt nic pewnego nie wiedział. A trzeba jeszcze wiedzieć, że pan Mateusz, pomny na dawność i zamożność swojego rodu, wąsa nigdy nie spuszczał, a choć bieda to on sobie hoc!... Byłci to zaś mężczyzna nie wielkiego wzrostu, ale krępy, podsadkowaty, z szerokiemi piersiami i szerszym jeszcze grzbietem. Łeb miał ogromny, a czupryna na niej gęsta i czarna jak u kruka, mimo lat sześćdziesięciu z okładem; czoło niskie, ale zato brwi na niem sterczące najeżone a gęste, co mu nadawało wyraz zawadyacki. Twarz była okrągła, pucołowata i rumiana; nos na niej potężny już z rodu, jeszcze się rozrósł i rozpychał dzięki tabace, którą namiętnie z rożka zażywał; a znowu w skutek trunków, których był wielkim lubownikiem, poczerwieniał, posiniał i ukameryzował się sowicie. Silny był do tego pan Mateusz, co dowodziły pięście jego, gdy ręce w kułak stulił, podobniuteńkie do tęgiego młota; jakoż gdy mu kto zaszedł w drogę, walił niemiłosiernie pięścią. Powiadali nawet mieszczanie w Sitowcach, że raz woła jak uderzył pięścią między nogi, wół upadł, i ani razu nie myknął. Nie byłci on złym z natury, chyba że się upił, co mu się siedem razy na tydzień trafiało; i wtenczas już nie należało go zaczepiać. Baraszkować lubił sobie, tylko że był dumny z dawnego rodu swego, więc nie przyjmował żadnych żartów zastosowanych do podupadłego stanu swego. (C. d. n.)

Obrona żydów

zamieszkałych w krajach polskich, od niesłusznych zarzutów i fałszywych oskarzeń, przez O. Ludwika Lublinera adwokata przy trybunale apelacyjnym w Bruxeli.

(9) Pod tym tytułem wyszła broszura w Bruxeli świeżo, bo już w grudniu r. p. drukowana, którą nam autor przysłał. Napisana jest prawdziwie z sercem; autor przemawia szczerze za swoimi współwyznawcami, ale równie też szczerze wzywa ich, aby kochali naród polski, od którego tyle zawsze doznali opieki, i w środku którego żyją od tylu wieków. Dosyć będzie przytoczyć ostatnie słowa broszurki, aby zrozumieć myśl autora w tym względzie. Tak się wyraża:

„Wzywam zatem żydów braci moich w religii, aby przestali uważać ogół narodu polskiego jako prześladowców swoich. Charakter Polaka jest w ogóle wspaniały, serce jego jest ludzkie i tkliwe, język serca zdoła go wzruszyć do największej czułości Niezapominajmy nigdy, że nasi przodkowie jedynie w krainach Polski otrzymali przytułek, schronienie, protekcyę królów i szlachty polskiej, przeciw motłochowi ciemnemu pobudzanemu przez fanatyków i bigotów. Jest to prawda historyczna tak niezaprzeczalna, jak dogmat zasadniczy naszej religi: *Jedność Boga— Adonaj Echod* i t. d."

W innem zaś miejscu tak przemawia do swoich współwyznawców:

„Jeżeliby się mogła znaleść pewna liczba żydów w Polszcze, która będąc zadowoloną z pisma mego walczącego za ich prawami politycznemi, miałaby czoło powstawać przeciw duchowi patryotycznemu polskiemu, którym pismo moje jest nacechowone i ożywione, oświadczam — że tu nieprzemawiam za indywiduami, ale za pryncypiami. Polak z urodzenia umrę jako Polak; żyd z religii, bronię żydów jako prześladowanych, nie roszcząc pretensyi do żadnej pochwały, jakbym równie bronił katolików gdziekolwiek uciemiężonych."

I w dalszej przemowie tej niepatryotycznej liczbie żydów (jak się wyraża) radzi przenieść się w głąb Moskwy. Tam dopiero, przedstawia im w najciemniejszych kolorach, będą należycie prześladowani. Przyczem dodaje, że nawet w handlu nie łatwo im pójdzie z kacapami, i na dowód tego przytacza zdanie Piotra Wielkiego, który miał twierdzić, że jeden kacap przechodzi w sprycie i przebiegłości handlarskiej trzech nawet żydów.

Z tego zatem możemy osądzić, że broszura pana Lublinera napisana jest w chęciach najlepszych. I to wszystko nawet, co przytacza za swoimi współwyznawcami, jest zupełnie słuszne z wyższego i ogólniejszego stanowiska. Chce z jednej strony, aby *żydom* (na tej nazwie opiera się sam autor broszurki) przyznaną raz została równość obywatelska; a z drugiej strony, aby ciż żydzi zostali naprawdę, sercem i duszą, współobywatelami narodu, który od tylu wieków daje im przytułek.

Ze stanowiska ogólnego i wyższego jest w tem orzeczeniu kwestyi, wielka i niezaprzeczona prawda, której żaden z ludzi rozsądnych i sumiennych sprzeciwiać się nie będzie. Lecz p. *Lubliner* za nadto dawno wyjechał z ojczyzny, aby mógł zapamiętać wszystkie tej kwestyi trudności niby drobiazgowe, ale niemniej przeto ciężkie, bo stojące na zawadzie aplikacyi praktycznej. P. Lubliner porwany gniewem na rozmaite zarzuty żydom czynione, w których obok wielu słusznych rzeczy, mieści się niemało skarg niesprawiedliwych, niesłusznie przeniesionych z indywiduów lub ze zdarzeń szczegółowych, na ogół narodu żydowskiego—p. Lubliner powiadamy, uniesiony szlachetnym w tej mierze zapałem, zapomina o naszych najnowszych stosunkach, które utrudniają to wzajemne porozumienie się. Jeżeli nam chrześcianom nakazuje podać żydom dłoń braterską, żądać by należało, by i oni do pół drogi przynajmniej wyszli na przeciw nam. A szanowny autor broszury zapomina, że u nas mianowicie, znaczna bardzo część, tj. większa daleko połowa żydów, należy do starowierców, upornie trzymających się dawnych społeczeństwu każdemu szkodliwych wad i przesądów swoich. Ta część żydów by dojrzała do emancypacyi społeczeńskiej i obywatelskiej, powinna by zacząć od wyemancypowania się wewnętrznego z tej swojej ciemnoty. I zapomina, czyli raczej nie daje sobie czasu zastanowić się nad tem, czyli i w jaki sposób my Polacy (bo niby głównie do nas przemawia) możemy im pomódz do wyemancypowania ich wewnętrznego? Do już wyemancypowanych, tj. do oświeceńszych darmo byśmy przemawiali; już oni nas niezrozumieją, już oni nie są nasi. Do niewyemancypowanych niema sposobu przystąpić; oni się cofają, kopią jak najciaśniej obwarowani wałami swojej ciemnoty i swoich zabobonnych przesądów, z których pierwszym jest religijna nienawiść do goimów, do niewiernych.

Zasady ogólne pana Lublinera dzielimy zupełnie, i schodzimy się najczęściej, bez żadnej restrykcyi w jego dobrych życzeniach dla narodu żydowskiego, mianowicie ze stanowiska, na którem stanął w tej broszurze. Lecz cóż to jemu, cóż to nam

dniowego do *Gazety Lwowskiej*, wiele bardzo ważnych materyałów dla publicysty, którysby zechciał zająć się rozbiorem spraw krajowych.

Jak już wspominaliśmy, Gazeta Lwowska nie ma wysokiej liczby abonentów; pod względem materyalnym, stoi ona insercyami, które znaczny dochód przynoszą.

Oprócz Przeglądu Powszechnego i Przyjaciela Domowego, wychodzi we Lwowie od lat kilku pismo czasowe pod nazwą Dziennika Literackiego. Ma ono jak wszystko na świecie, dobrą i złą stronę; położyło a wielkie zasługi w sprawie oświaty narodowej. Nie wchodząc w motywa, a bacząc tylko na fakta i towarzyszące im okoliczności, trudno zaprzeczyć, że niegdyś Nowiny, a później Dziennik Literacki, obudziły masę inteligencyi wiejskiej z letargu umysłowego, i ożywiły uczucia wiążące nas z przeszłością. Tym kierunkiem urosł Dziennik Literacki mimo swojej wadliwej i ujemnej strony w potęgę, i byłby niezawodnie rozszerzał swój wpływ, gdyby nie zawiść rzemieślnicza, która w szpaltach tego pisma, a mianowicie w artykułach petitem drukowanych, od 9 miesięcy w zbyt jaskrawych występuje barwach.

Tak zwanym taktem redaktorskim nie odznaczały się ani Nowiny ani Dziennik Literacki, nawet w epoce kulminacyjnej tych dzienników. Zwady i spory jawiły się prawie peryodycznie między współpracownikami a redakcyą, wytoczone drukiem przed trybunał publiczności; mimo całego ogona duplik i replik, nie pomogły one żadnej stronie spierających się, szkodząc każdym razem tylko Dziennikowi.

Zwykły to rezultat walki prowadzonej w interesie osobistych pretensyj i widoków. Jedynie polemika o zasady, prowadzona z godnością, nieubliżająca przeciwnikowi, może wywrzeć wpływ zbawienny i podnieść znaczenie dziennika. Co to może publiczność obchodzić, że n. p. autor „W kraju i za morzem“ gniewa się na autora Uniwersału Hetmańskiego? I jaką to korzyść przyniesie literaturze i krajowi, jeżeli pierwszy będzie obrzucać drugiego błotem i drukować przechwałki, że miał jakieś tam jus gladii nad jego dziełami? Autorowi Uniwersału wcale to nie zaszkodzi, bo już wywalczył sobie piórem w historyi literatury naszej miejsce, z którego go nie wyprą, choćby najwścieklejsze wybuchy gniewu. Również nie powiększy głoszona drukiem uzurpacya prawa miecza nad utworami znakomitego powieścio-pisarza, ani talentu ani zasług przechwalającego się tem prawem. Wszak Omer spalił zbiór najszacowniejszych ksiąg. Było to jus gladii na wielki rozmiar. I cóż to Omerowi pomogło? Omer pozostał Omerem — i na tem koniec.

Niepospolite miejsce nie tylko w dziennikarstwie krajowem, ale nawet zagranicznem zajmuje dziennik krakowski *Czas*. Autor artykułu pod tyt. „Dziennikarstwo polskie w r. 1858“, zalał go powodzią pochwały, że tak powiemy, negatywnej, twierdząc, że jest inaczej pisany i redagowany, jak większa część dzienników. Z zestawienia różnych a różnych zdań szanownego autora o tem, jak dzienniki swoje artykuły fabrykują i t. p., przegląda ta tylko prawda, że szan. autor o dziennikarstwie politycznem najmniejszego nie ma wyobrażenia. *Ne sutor ultra crepidam!* radzi stare przysłowie. Gdyby krytycy i pisarze Przewodników chcieli pójść za tą doświadczoną prawdą, uwolniliby czytającą publiczność od tej masy artykułów drukowanych, które są prawdziwem mixtum compositum bardzo wielkich pretensyj z bardzo małemi wiadomościami. Nie to, co autor artykułu o dziennikarstwie podnosi, stanowi dobrą stronę *Czasu*; tecz jego takt redaktorski, sumienność w przytaczaniu bieżących wiadomości i nieubłagana konsekwencya, która w zdaniach swoich nie powoduje się chwilowym szałem lub uniesieniem, lecz zasadami. Czy te zasady zgadzają się z zasadami Dziennika Literackiego, o tem sądzić nie chcemy. Odpieramy tylko napady autora o dziennikarstwie na Dodatek do *Czasu* zdaniem, że tam zasad nie ma, gdzie niema konsekwencyi, albo gdzie osobista niechęć, lub przemijające usposobienie psychiczne piórem kieruje. *Czas* jako dziennik wydawany na wielki rozmiar, stoi nie tylko oryginalnemi korespondencyami, a mianowicie z Polski kongresowej, księstwa Poznańskiego, które nas najwięcej obchodzą i dla wielu nawet wielkich dzienników zagranicznych za źródło służą; lecz nadto starannem zestawieniem bieżących wiadomości, mianowicie z krajów sławiańskich. Pod napisem Rosya Turcya, Serbia i t. p. zamieszcza *Czas* bardzo często artykuły odznaczające się dokładną znajomością rzeczy i jasnym poglądem na bieżące sprawy w tych krajach. W korespondencyach z Paryża, mianowicie w owych lakoniczno-apodyktycznych, przesadza autor w nadziejach, jakie zdaje się pokładać w Napoleonie III. Urywkowe jego zdania o polityce bieżącej, uderzają nieraz zarozumiałością, zwłaszcza, że nie lubi podawać premisów swoich króciutko wyrażonych wniosków. Język polski popsuty francuzczyzną. Od niedawna pojawiły się w szpaltach tego dziennika korespondencye ze Stambułu pod znakiem (K), które odznaczają się i znajomością dokładną przedmiotu i talentem w przedstawieniu. Należą one zdaniem naszem do najlepszych korespondencyj zamieszczanych w *Czasie*. Korespondent lwowski zbiera plotki, oddając je gładkim stylem. Omega (ω) korespondent uwolniwszy czytającą publiczność od księcia Petrulli, zajął się bardzo gorliwie solidarnością interesów, o której nie zdaje się mieć jasnego wyobrażenia, i troskliwem zbijaniem wieści podających trwałość obecnego stanu we Włoszech w wątpliwość. Do niezaprzeczenie lepszych korespondencyj *Czasu*, liczymy londyńskie i berlińskie. mianowicie pierwszą pod znakiem *SS.*; korespondent piszący pod znakiem krzyża (†) zaprawia czasem swoje listy kroplami pruskorządowemi lub arystokratyczno-montanicznemi. Wątpimy, by ta przymieszka nadała im więcej dobroci i smaku.

Najważniejszą częścią, acz najmniej czytaną jak w każdym dzienniku tak i w Czasie, są artykuły kierujące. Odznaczają się one obok trafności w zdaniach jakąś barwą doktrynerską; przez cały ich szereg ciągnie się jakby nitka czerwona, główna myśl redakcyi, że warunki traktatu z r. 1856 nie dadzą się całkowicie wykonać. Z tej przyczyny zwraca autor kierujących artykułów uwagę na kwestyę wschodnią, której ostateczne rozwiązanie może zmienić kartę polityczną Europy.

Korespondencye.

(Złodzieje. Folbluty.)

Z pode **Lwowa**. Długo milcząc, mógłbym i ja, nakształt szanownych kolegów korespondentów zręcznie się wkręcić z jakiemiś żniwami, zasiewami, fabrykami i t. d., lecz wolę się nie tłumaczyć, bo— to najwygodniej, i posłuchać głosu sumienia, tego trocha żenującego, już przestarzałego wynalazku, który wkrótce z innemi niepotrzebnemi rupieciami w kąt rzucimy. Wtenczas to dopiero podskoczę z uciechy w górę, bo brać będę sobie gazety darmo, a pióra nie umaczam.

Zanim zaś ten błogi stan nastąpi, odezwę się z ziemi miodem i mlekiem płynącej! Tak nasz kraj nazywano, dziś ten szumny tytuł stał się wierutnem kłamstwem. Miód bowiem, zbytkiem może słodyczy i brakiem wolnego powietrza, przeszedł z fermentacyi winnej w octową, w kwaśną aż miło; a z mleka naszego wyssali przemysłowcy masło i ser, zostawując nam najczystszą serwatkę; i tak kraj dawniej

„Miodem i mlekiem płynący — dziś:
Złodziejem i biedą słynący!“

Już to prawdę mówiąc, złodziejów nie mamy się czego bardzo wiele obawiać; dawniejsze nawet anegdoty złodziejskie stały się dziś chronologicznem kłamstwem. Wiadomy powszechnie jest dyalog jakiegoś badacza serc ludzkich z naszym chłopem (a przepraszam, z *„chłopkiem“*; diminutivum delikatniej brzmi).

— Cobyś zrobił Iwanie, gdybyś został carem? zapytał badacz.

— Ukraubym sorok rubliw, taj wtik — odpowiedział Iwan najnaturalniej i najpraktyczniej.

Widać, że ta nasza wschodnio-ludowa gadka, czy kazka, lepszych czasów sięga, kiedy i złodziejom się jako tako jeszcze powodziło, i *porządnym* złodziejem warto było bydź. A komuż dziś, pytam się, porządny złodziej co ukradnie?

Dawniej miałem ten zwyczaj, że ile razy przyjadę do Lwowa, nakupię kłód bez liku żelaznych. Otóż teraz przyszedłem do tego doświadczenia, że to zupełnie niepotrzebny wydatek, i w budżecie rozchodów gospodarskich wymazałem tę rubrykę wydatków; a ponieważ tak państwa jak i prywatni poprawiają swoje finansy zmniejszeniem rozchodów, przeto i ja tym śmiałym aktem poprawiłem oczywiście moje gospodarstwo. Otóż! i jestem gospodarzem postępowym!

Ależ bo i złodzieje żyją postępowo, bo widząc, że na wsi nie ma już *uczciwego* zarobku, wynieśli się czem prędzej do miasta, przechadzając się po ulicach wygodnych samopas, i niby na reducie z hasłem „Znam Cię“ łap za pulares, lub zegarek — oho! bo my dobrze o tem wiemy, że panowie miejscy macie jeszcze i pugilaresy i zegarki.

My zaś z rezygnacyą Diogenesową dawno powyrzucaliśmy pularesy, jako czysto *zbytkowy* artykuł (w czem najwyraźniejszy okazuje się postęp), a zegarków, po wyindemnizowaniu fatalnej pańszczyzny, wcale teraz nie potrzebujemy.

Gdyby znany wiersz:

„Kto bez grosza żyje,
Tego we dwa kije“ — do nas wieśniaków chciano praktycznie zastosować, powinniśmy wszyscy, jako prawdziwi pokutnicy, z odkrytą głową, z pozapuszczanemi włosami i brodami, boso jeden po drugim z kolei kłaść się na ławę po obiecane cięgi, a po odebraniu takowych, ucałowawszy ręce ojcowskie, wesoło do domowej wrócić zagrody.

Lecz dosyć o tem. Skusiło mnie tej jesieni odwiedzić przyjaciela mieszkającego w powiecie przemyślańskim. Z duszą na ramieniu przejeżdzałem lasowe bezdroża....

Przejechałem góry i lasy, cały i niepołamany. I cóż dziwnego? od czegoż szczęście na świecie? wszakże *można* i na loteryi wygrać, *można* żonę dobrą dostać, *można* żyć bez egzekucyi, sekwestracyi i licytacyi. To głównie naszym konikom podziękować należy.

Żeby to Renz wiedział, jakiemi to końmi wożą nas nasi fornale! Już to zaręczam, że zręcznego fornala zarazby ze służby odmówił — (zwyczaj, nawiasem mówiąc, który obok innych, n. p. poczęstowania sąsiada koniem ślepym lub podpalonym, ale pod *słowem honoru* zdrowym i t. d... uzyskał już obywatelstwo krajowe!); a nawet za złebym mu poczytał, gdyby nie odmówił, bo kiedy naszemi pieniądzmi się zbogaca, niechże i przyjmuje nasze zwyczaje. Nic słuszniejszego.

A co do koników naszych — owych *prawdziwych*, nie wymyślonych folblutów, to też nie tylko Renz, ale cały świat słusznie ich nam pozazdrościć może.

Powtarzam: naszych polskich *prawdziwych*, jeszcze przed urodzeniem trenowanych *folblutów*, ale nie angielskich **samozwańców**, których albo wagonami wozić, albo — zawijać w kocy, jakby cholerycznych, za każdem sfatygowaniem butelką wina, jakby szlachcica uczciwego, poczęstować wypada, boby się inaczej Anglik rozgniewać gotów! My jak dotąd jeszcze (nie wiem jak długo to potrwa, zanim zupełnie na Anglików przerobią nas cywilizatorowie końscy), wolimy sami wypić butelczynę winosza, niż częstować nią nasze poczciwe szkapięta, które po kilkumilowym wytężonym kłusie, spocone należycie, natychmiast wodą zimną zaspokajają swoje pragnienie, i są chwała Bogu zdrowe. — Ale dość tego, bo gotów kto z trójnoga mądrości końskiej nazwać mnie *barbarzyńcą*, jeśli nie wierzę w cudzoziemców.

Zdybywałem ja dalej w mojej wycieczce wprawdzie i mosty bez poręczy, i mosty z dziurami; ale to mniejsza, bo dziury w moście mile nam przypominają naszą przeszłość, jak znane mówi przysłowie:

Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo,
Wszystko to błazeństwo.

Dziura w moście to jeszcze nasza pamięć — nasza narodowość! bo cóż nam pozostało? jak Telimena mówi: wspomnienie!

Więc niech żyją w moście dziury,
Polskie mosty niechaj żyją,
Polskie konie, polskie ciury
Niech Anglików zawsze biją. L. S.

Kronika.

Nowe czasy! nudne, nieznośne *nowe czasy!* słyszymy skarzących się. Między skarzącymi przeważa oczywiście płeć piękna. I słusznie się skarzą! mamy ochotę powtórzyć. Już prawie pół miesiąca mija, a zapusty się nie rozruszyły. Aż pasye biorą kronikarza, że choćby o redutach nic pewnego jeszcze dowiedzieć się nie mógł. Zdaje się wszakże, że w tym roku nauczony doświadczeniem przedsiębiorca, nie będzie zaczynał od pierwszej, ani nawet od drugiej lub trzeciej reduty, które jak wiadomo zawsze są próżne; ale od razu wskoczywszy, by się klasycznie wyrazić *in medias res*, rozpocznie od czwartej lub piątej reduty. Tyle tylko co do redut powiedzieć możemy, że już po wystawach sklepowych widzieliśmy maski. Rzecz godna zastanowienia, dla czego maski od czasu jak je wymyślono, najczęściej czarne bywają! A wszakże w życiu przekonujemy się, że naturalne maski twarzy, jakie się codzień w domu i za domem zdybuje, są na zewnątrz białe, ale to białe białością niewinności; barwę czarną zachowują na stronie odwrotnej, na wewnątrz.

Czarne z białem, gdyśmy wyrzekli, przypomniało nam to zwykłą żałobną pstrokaciznę życia rzeczywistego. I jak to najczęściej trafia się w życiu codziennem — z balu, a przynajmniej z nadziei balów, przechodzimy do pogrzebu.

Chcemy tu mówić o pogrzebie *Stanisława Bartusa* malarza, który po bardzo długiej słabości umarł licząc ledwie 38 lat. Słabość jego była z tych najdłuższych, najsmutniejszych chorób, jakie ludzkość nawiedzają. Choroba ta zowie się n i e s z c z ę ś c i e. Nie był to wielki malarz, wielki człowiek, więc mu szumnego nekrologu pisać nie myślimy; ale był to rzeczywiście poczciwy, cichy i skromny człowiek, a nadewszystko był to człowiek prawdziwie nieszczęśliwy, któremu od kolebki do grobu snuły się same najczarniejsze chwile. I by dopełnił smutnego przeznaczenia, cierpiał przed śmiercią okropnie, konał całe dziesięć dni!.. Kto znał jego, powie szczerze, choćby żadnej nie miał wiary, że przeszedł do lepszego życia, b

---

pomoże? Schodzimy się po prostu *in pio desiderio*! Lecz by to *desiderium* ziściło się w rzeczywistości, to nie zależy ani od pana Lublinera, ani od nas. I wielką zrobiłby p. Lubliner przysługę tej sprawie, którą z ogólnego podnosi stanowiska, gdyby nam podał *środki praktyczne*, jakiemi by można te zasady słusznie popierane wprowadzić w życie.

Przejdzmy teraz pokrótce powody, jakie skłoniły p. Lublinera do napisania tej broszurki, i treść onej z wielu przyczyn dosyć nawet ciekawą.

(D. n.)

TEATR POLSKI.

(9) Zdegenerowaliśmy bardzo! Przed laty trzydziestu jeszcze jakież wrażenie robiły tragedye klasyczne, przypominające Rzym i Grecyę, choćby w mniej czy więcej gładkich Kornela lub Rasyna wierszach, oszlifowanych, ogładzonych i zmiękczonych jeszcze więcej przez naszego Osińskiego, Miera, Kopestyńskiego i innych tłumaczów z owej szczęśliwej epoki, w której czterowiersz na pół wieku sławy starczył, a oda z Horacego naśladowana wprowadzała do towarzystw uczonych, a przez nie do potomności! Przedstawienie takiej tragedyi było zdarzeniem, którem się już długo naprzód cieszono, prorokując powodzenie tym lub owym zgrabnym zwrotom mowy, lub siłą brzmiących wyrazów nacechowanym ustępom. A w dzień przedstawienia, jakby w dzień wielkiego święta, jaki ruch i ścisk przed teatrem, ścisk w teatrze! jakie oczekiwanie! jaka radość i uroczysta uwaga! aż się nagle rozbudził zapał, zachwycenie, entuzyazm, od którego pojawów drżał teatr cały! A po przedstawieniu całe dnie i tygodnie mijały, zanim w salonie czy na poddaszu przestano rozbierać szczególne wyrazy pełne siły piorunnej, zgrabną delikatność w tem orzeczeniu, a w tamtem dwa rymy szczęśliwe jędrne i wyraziste, lub tę w onej tyradzie tak doskonale udałą harmonię naśladowniczą! Jakieśmy się w tym względzie zmienili! Przesyceni pierwszemi dramatami nowej szkoły francuzkiej, nie możem już znosić mdłą dla nas strawę klasyczną. Czyśmy na tem zarobili? Czy się skala uczuć naszych wzbogaciła choćby o jeden odcień szlachetniejszy dla tego, że w nie, jak w stwardziały bębenek ucha coraz bezskuteczniej biją wszystkie, sceny i świata coraz wrzaskliwsze burze, zbrodnie i występki coraz przeraźliwsze? Czyli?... Lecz szereg pytań, jakie się myśli podsuwają, zanadto jest obszerny na skromny obręb takiego artykułu! Chcieliśmy tylko powiedzieć, że mniej więcej takie nam przez głowę przesuwały się myśli, gdy wychodziliśmy w przeszły piątek z przedstawienia *Horacyuszów Kornela*, tłumaczonych przez *Osińskiego*, odegranych po długim, bardzo długim czasie, na dochód pani *Aszpergerowej*. Wybór ten przynosi zawsze zaszczyt beneficyantce. Snać chciała nam przypomnieć, że prócz codziennych tuzinkowych pojawów, co się przesuwają przez scenę, są jeszcze dawne klasyczne utwory! Sama artystka umie czuć niemniej wzniosłe, choć zapomniane już piękności klasyczne; i z duszą artystki miała sposobność widzieć i słyszeć tę wielką niedawno zgasłą gwiazdę francuzkiego teatru, ostatnią artystkę, co jeszcze w koturnie greckim, z starożytną maską na twarzy, klasyczne umiała odgrywać bohaterki! Dobra była myśl i dobra chęć naszej artystki! Lecz jak niepodobna przeszłości wrócić, tak nic nie wskrzesi dawnych przebrzmiałych już wrażeń. Zanadto przebyliśmy burz i bolów, by nam już starczył spokój dawnych pojęć estetycznych!

Na przedstawieniu *Horacyuszów* tedy było dosyć pełno. Publiczność zeszła się po większej części dla ulubionej beneficyantki; a widzieliśmy już nie raz pełniejszy dla niej teatr. Poważna panowała cichość, bo każdy przyniósł z domu powagę, bez której przecie klasycznej nie można słuchać tragedyi. U wielu zaś ta powaga zaczęła pomału przechodzić... w znudzenie? nie będziem dochodzić; bo nareszcie któż się zechce szczerze przyznać do tego, że się na klasycznej znudził tragedyi? Ledwie dwa miejsca mistrzowsko oddane, przez pana *Smochowskiego* i panią *Aszperger*, zdołały wywołać coś podobnego do zapału. Ależ bo najobojętniejszy musiałby się ożywić na widok przeklinającej ród swój i Rzym *Kamili*, albo słysząc starego *Horacyusza*, gdy rozpacza nad hańbą ostatniego syna. Gra, deklamacya i mimika pani *Aszpergerowej* były doskonałe; mimo całej niekobiecości, jaką Kamila w swej rozpaczy objawia, tyle było prawdy w grze pani *Aszpergerowej*, żeśmy uwierzyli w możliwość tak nieludzkiego szału. A w grze żywej i pełnej siły p. *Smochowskiego*, widzieliśmy starego Horacyusza, a przypomniał się nam młody Smochowski! To jest właściwość prawdziwych talentów, że się nie starzeją! Jeden nieraz błysk silniejszy poświadczy, że lód wieku nie zdoła zmrozić ciepła wewnętrznego!

Cóż mamy więcej powiedzieć o grze innych aktorów tego wieczora? Zapomniawszy na chwilę, że to Horacyuszów grano, aby nie popełnić niesprawiedliwości, przyznajemy, że pani *Hubertowa*, niektóre miejsca mianowicie, wygłosiła z prawdziwem czuciem. Lecz w ogóle moglibyśmy wychodząc z przedstawienia zawołać: Rzymie! stary Rzymie gdzieś ty?... Jeżeli ze znanego zdarzenia Horacyuszów i Kuriacyuszów zostało co jeszcze Rzymu w tej tragedyi, gdy ją Kornel zfrancuził, a nasz Osiński ociesał, oszlifował i ogładził — to znikło zaprawdę w samem przedstawieniu. To też pominąwszy panna *Wygrzywalskę*, *Galasiewicza i Toczyskiego*, którzy do Rzymianinowstwa żadnej zapewne nie mają pretensyi, nie będziemy się nad tem nawet rozpisywać, czy p. *Kaliciński* za nadto może krzyczał i za nadto się ostro trzymał, a p. *Ortyński* za nadto śpiewał, lub może za nadto był czuły? Wszakże widoczną w nich była chęć dobra, i widoczne obu najszczersze usiłowania. I poprawdzie powiedziawszy, nie można im tego mieć zupełnie za złe. Jedno rzymskie, co mimo autora i tłumacza mógłby aktor zachować, byłaby plastyczna postawa. I tu powiemy nawiasem, że ostatnim Rzymianinem, ostatnim bohaterem klasycznym jakiego widzieliśmy na scenie naszej, był p. *Benza*. Mimo francuzkiej maniery autorów i purystycznego pilnika naszych tłumaczów, p. *Benza* był na scenie Rzymianinem, był bohaterem, przez swą plastyczną postawę, którą doskonale umiał zachować. Ależbo p. *Benza* prócz znakomitego zapewne talentu wrodzonego, żył w czasie, w którym jak my w szkołach na klasykach, tak aktorowie na scenie na klasycznych kształcili się tragedyach! Starożytność klasyczna, rozbudzona przez rewolucyę francuzką, była można by powiedzieć, w powietrzu; wszakże była w całem wychowaniu, w strojach nawet, w których na początku wieku naszego naśladowano Greków i Rzymian. A dziś gdzież się będzie uczyć młode naszych artystów dramatycznych pokolenie, tych przebrzmiałych zupełnie podań klasycznych? Zaczyna na *trzydziestoletniem życiu szulera*, a kształci się na Dumasa okropnych, morderczych, włosy do góry podnoszących dramatach! Nauczy się wykrzywiać jak w konwulsyach; a starożytnego *piękna* Greków i Rzymian główną cechą był przecie spokój. Długiejby trzeba szkoły i długich ćwiczeń, aby nowe pokolenie aktorów wróciło do dawnych klasycznych podań scenicznych. A cóżby na to publiczność powiedziała? publiczność, która także klasyków dawno zapomniała? A dochody? a kasa? a?... Tu przerwaliśmy sami siebie w marzeniach naszych, aby się nie ziściło owe powiedzenie pobereżyńskie starego Napoleona: „Du sublime au ridicule, il n-y-a qu'un pas!“

cięższego nad te które przebył, niema już pewnie. Idąc za trumną przyszło nam na myśl, jakie byłoby zadziwienie zmarłego, gdyby cudem otworzył oczy i spojrzał za siebie, na spore dosyć grono przyjaciół pośmiertnych, które ciągnęło się za trumną. I pomyślałby zapewne: Czemu za życia nie miałem tylu łaskawych, co się dziś aż na cmentarz za mną fatygują?... Smutna to, ale prawdziwa rzecz! Nic łatwiejszego nad tę pośmiertną przyjaźń, nad tę ostatnią posługę, którą się ludzie tak chętnie z obowiązków ludzkości kwitują!...

Kiedy o zmarłych mowa, donieśmy o śmierci osoby, o której u nas mało kto słyszał, a która była przecie po części ziomkinią naszą. Temi dniami umarła w Wiedniu panna *Emma Wanda Arbter*, córka byłego prezesa foralnego, urodzona we Lwowie r. 1813. Była ona autorką: pisała wiersze, dramata, powieści i t. d. Pisma niemieckie chwalą jej talent!.. Nas poprawdzie w wiadomości tej jedno tylko uderzyło, bo nie znając jej pism, o talencie sądzić nie możemy. Miała ona imię Wandy! Mimowolnie wpaść trzeba na tysiące marzeń!.. Jaki to napływ polskości powiał nad jej kolebką, że dziecię obcego plemienia ochrzczono imieniem tyle znaczącem w naszej narodowości?

Przechodząc do żyjących warto jest wspomnieć, że siedem stypendyów zostało rozdanych. Uzyskali je uczniowie: *Wikt. Orlyński*, *Edw. Wołodkiewicz*, *Adolf Brason*, *Ign. Tryczyński*, *Leon Rusiewicz*, *Henr. Rosa*, i *Ferd. Rösler*. Wybor uczyniony przez J. Ex. Namiestnika był doskonały i trafny; pominąwszy bowiem ich zdolności, wszyscy są ubodzy.

Dodamy jeszcze wiadomość o świeżem przybyciu do nas p. *Starzewskiego* młodego i utalentowanego skrzypka, który przyjechał z Paryża, i ma tu być nauczycielem skrzypcowej muzyki. Wkrótce ma rozpocząć naukę; Dyrekcya towarzystwa wzywa chętnych nauki, aby się zapisywali. Na dochód jego towarzystwo muzyczne wyprawia dziś koncert, w którym sam pan *Mieczysław Starzewski* odegra kilka sztuk na skrzypcach. A gdy mowa o koncercie, donosimy zarazem, że panna *Klotylda Bogdanowicz* znana już nam śpiewaczka, dnia 16. b. m. ma wystąpić w publicznym koncercie.

Donosimy jeszcze, że wystawa starożytności w Krakowie została już zamknięta d. 8. b. m. Przypominamy przy tej sposobności, że wystawa obrazów rozpocznie się w Krakowie d. 1go marca b. r. Szczęśliwy Kraków! kiedyż to i nam słońce zaświeci?... Wyraźna fatalność wisi nad miastem naszem, bo już tylekrotnie była mowa o potrzebie wystaw podobnych u nas, i nie może jakoś przyjść do tego.

Jeszcze jedno na dodatek, cośmy wyżej powiedzieć zapomnieli. Jest przecie nadzieja redut! bo jak słyszymy, zabrano się na seryo do odnowienia sal redutowych... malują, woskują, draperują. i t. d. Gdyby przy tem odnowieniu zajętym koło tego pracownikom udało się rozszerzyć w dwójnasób główną salę, bo w teraźniejszej co ciasno to ciasno!... I mimowolnie westchnąć nam przychodzi, przypomniawszy sobie owe świetne bale maskowe w sali teatru podłogą zrównanej, za życia ś. p. hr. Skarbka. Dla czego zarzucono je?... niepojmujemy. Wszakże przybory dawne do stawienia podłogi nie musiały zaginąć zupełnie, a jeżeli są wydatki przytem większe, czyliż dochód z takiej sali nie pokryje kosztów?...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Z pod Nadwórny** donosi nam jeden korespondent, że aż do nich zaszła wieść o bydle rasy krajowej, jakie znajduje się w zachodnich obwodach, mianowicie w oborze pana Ostaszewskiego. Jakoż nie zważając na przestrzeń mil kilkudziesięciu, nabył tam sztuk kilka, i niemoże się nachwalić doskonałości tej rasy właściwie już krajowej, chociaż szwajcarskiego pochodzenia. Mianowicie ma to bydło nadzwyczaj bydź zdrowe i wytrwałe, a co najważniejsza, zupełnie nie jest wybredne w jedzeniu. Z tej samej dowiadujemy się korespondencyi, że do Horodenki w kołomyjskiem sprowadzono teraz dla barona Romaszkana dwadzieścia kilka sztuk bydła rogatego z Prus. Bydło to co do maści jest albo zupełnie czarne, albo czarne białem nakrapiane; kształt i budowa takie same prawie, jak u nas; są tylko większe i dłuższe od naszych.

* W WIEDNIU d. 3. b. m. zaczął bank narodowy po raz pierwszy mieniać konwencyjne banknoty na banknoty wal. austr. Natłok do kas wymiany był dość znaczny, co przypisują potrzebie pieniędzy obrotowych w wal. austr. We Lwowie wydają kasy banknoty nowe na 1 zł. od 1. b. m.

* Dekretem z 30. grudnia, pozwolił cesarz Napoleon III. na założenie powszechnej kasy asekuracyjnej dla gospodarzy wiejskich francuzkich. Ta kasa przyjmować będzie zabezpieczenia od gradobicia, ognia i wylewów wód, tudzież od zarazy bydła.

* Jest nadzieja, że na wielki post nie tylko nie zabraknie nam śledzi, ale że nawet spadną w cenie. Ostatni bowiem w tym roku połów śledzi, na morzu Północnem, należy do rzędu prawie bajecznych. Aby powziąść o tem wyobrażenie, dość będzie przytoczyć, że d. 1. grudnia rybacy w jednym tylko porcie, Boulogne sur mer, sprzedali 200 łasztów śledzi po 450 fr. od łasztu, przeto około trzy miliony śledzi za sumę 100 tysięcy franków.

* WIEDEŃ. W obrocie targowym dnia 5go stycznia przeszło z rąk do rąk 25.000 mierzyc zboża. Ceny niezmieniły się zupełnie. Okowitę przy małym odbycie sprzedawano po 26½ kr. od stopnia, chmiel żatecki zaś po 205 zł. w. a. za cetnar.

* PRAGA d. 5. stycznia. Spęd bydła rzeźnego był obfity, bo wynosił 428 sztuk; pomimo tego trzymały się ceny dość dobrze — płacono za sztukę 80 do 95 zł. Natomiast jest powszechny brak na cielęta; funt cielęciny kosztuje 20 kr.

* WADOWICE d. 30. grud. Ceny zboża były: pszenica (mierzyca) 4 zł. 50 kr., żyto 2 zł. 65 kr., owies 1 zł. 60 kr., a kartofle 1 zł. 6 kr.

Kurs Lwowski z d. 10. stycz. 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	74
Dukat cesarski	4	77
Rosyjski pół-imperiał	8	25
Rosyjski rubel srebrny	1	58
Pruski talar kur.	1	50
Polski kurant i pięciozłotówka	1	18
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	82	60
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	81	50
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	50

Kurs Wiedeński z dnia 8. stycz.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	83	—
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	82	—
detto 4½% za 100 złr.	72	50
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	—	—
detto 2½% za 100 złr	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	315	—
„ „ 1839 za 100 złr.	130	—
„ „ 1854 4% za 100 złr.	109	50
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	79	50
Akcye banku narod. za 1000 złr.	935	—
„ tow. kred. na 200 złr.	224	60
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	490	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr	1705	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	99	50
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	85	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	75	—
„ Salma za 40	41	—
„ Pallfyego za 40	38	—
„ Clarego za 40 złr.	37	80
„ St. Genois za 40 złr.	38	75
„ Windischgrätza za 20 złr.	23	—
„ Waldsteina za 20 złr.	26	—
„ Keglevicha za 10 złr.	15	25
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	86	40
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	76	65
Londyn za 1 ft. szterl.	101	80
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 300 franków	40	60
Dukaty austryackie %	4	81
Korony	13	90
Srebro	—	—

Późniejsze kursa wiedeńskie nienadeszły.

Ciągnienia loteryjne.

W **Bernie** d. 5. stycznia	11.	56.	9.	17.	35.
W **Budzie** „ „	50.	59.	11.	44.	48.

Przyjechali do Lwowa od d. 7.—10. stycz.

PP. Pomezański J. z Czercza, Ustrzycki W. z Przemyśla, Holos J. z Łańcuta, Borowski M. z Hurka, Wolański M. z Pauszówki, Białobrzyski S. z Dziedziłowa, Marmorosz J. z Kamionki, Świdziński J. z Polski, hr. Krasicki E. z Liska, Łodyński S. z Milatyna, Sermak J. z Przemyśla, Litýński W. z Litwinowa, Obertyński L. z Stronibab, Babecki K. z Byszowa, Kumaniecki J. z Stanisławowa, hr. Golejowski A. z Hryniowiec. Wolański E. z Czarnokoniec, hr. Lanckoroński T. z Poddubiec, br. Doliniański S. z Dolinian, Rosnowski K. z Tartakowa, Pieściorowski R. z Kuziny, Bal S. z Tuligłów, Udrycki A. z Przemiłówki, Soroczyński S. z Choronowa, Ziołecki E. z Moskwy, Sochacki A. z Żukowa, Podlewski S. z Suchodołu, hr. Dulski O. z Żukowa, Reindl A. z Wolicy, Augustynowicz B. z Kniażego, Wiśniewski W. z Wiednia. Tomanek P. z Smarzowa, Grabowski Z. z Sokołówki, Żurakowski F. z Bortkowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 7.—10. stycz.

PP. Rozwadowski H. do Nowosiółki, Sermak J. do Przemyśla, Nowosielski L. do Zbory, Maramorosz do Kamionki, Hołos J. i Wojszycki W. do Brodów, Białobrzyski R. do Dziedziłowa, hr. Krasicki E. do Rosyi, Łodyński S. do Milatyna, Rozwadowski W. do Nowosiółek, Udrycki A. do Mostów, Ustrzycki W. do Przemyśla, Skwarczyński S. do Tomaszkowiec, Sochacki A. do Mostów.

INSERATY.

Antoni Schön

nauczyciel tańców we Lwowie,

zaprasza szanowną publiczność na

RESURSĘ,

która się odbędzie

w Niedzielę dnia 16. stycznia 1859

w jego szkole tańców przy ulicy wałowej pod Nr. 739¼, obok pikiety ogniowej.

Nieszczędziłem zabiegów ani wydatków: sala do tańców jak najświetniej przyozdobiona i oświecona, chłodniki i przekąski wyśmienite, orkiestra wyborna; na wezwanie będą odpowiednio aranżowane tańce dawniejsze i najnowsze. Pochlebiam sobie, żem o niczem nie przepomniał i przewidział wszelkie żądania Gości, a zachęcała mnie ta nadzieja, że liczba i wesołość Gości starania moje uwieńczy. Bilety po 1 złr. m. k. dla Panów, a po 30 kr. m. k. dla Dam raczą łaskawcy nabyć w mojem pomieszkaniu. Początek o godzinie 8. wieczór, koniec o 4. rano. (1—1).

PRZYJACIEL DOMOWY

Czasopismo to wychodzące rok dziewiąty, zachowa i nadal dawną cechę swoją co do treści i kształtu. Celem jego jest i będzie rozprzestrzenienie jak największe i na jak najobszerniejsze kółka spółeczne wiadomości pożytecznych, nauczających i zabawiających. Niemniej przeto Redakcya chcąc wedle możności podnieść to pismo, co do powieści i korespondencyj weszła w stosunki z pisarzami tak własnymi jak i obcymi.

Przyjaciel domowy wychodzić będzie od nowego roku 1859 co dni 14 po dwa, albo i po więcej arkuszy druku, z dołączeniem co miesiąc arkuszu herbarza polskiego, i ozdobnej premii litografowanej przy końcu roku.

Prenumerata pisma tego najtańszego pomiędzy czasopismami tego rodzaju w kraju i zagranicą, wynosi całorocznie 4 złr. mk. (wraz z przesełką pocztową) Prenumeratę przyjmują wszystkie c. k. urzęda pocztowe, i każdego czasu, pod adresem: **Do Redakcyi Przyjaciela domowego we Lwowie. Rocznik 1857 i 1858 razem z premijami** można dostać po wyż wyrażonej cenie w Redakcyi. Wyszły dotąd 4 premie: **1. Chrzest Mieczysława; 2. Odsiecz Wiednia przez Sobieskiego; 3. Msza staropolska; 4. Daniel między Lwami.** Można też nabyć osobno te premie po cenie (zniżonej) razem za 5 złr. Herbarza zaś od początku jego wychodzenia aż do teraz od (lit. **A.** do lit. **P.**) za cenę 5 złr.

SKŁAD SUKIEN MĘZKICH

Fr. Bałutowskiego

we LWOWIE pod l. 323 przy ulicy Nowej,

zaopatrzony został w świeże zimowe towary najmodniejsze wszelkiego rodzaju z fabryk krajowych i zagranicznych, a mianowicie: **chenille, velours, belours, mislion, buskins, castorsatins, tricots, elastinx, graindoskins, corne** i t. p. materye nowe, i wyrabia suknie rozmaitego fasonu i od najtańszych do miernych cen, jakoto:

1. Surduty zimowe, twiny watowane, podszyte flanelką od 30 do 50 złr. jedwabiem i wyżej.
2. Kabany, raglany, talmy, jako też innego rodzaju zarzutki w tej samej cenie.
3. Fraki, rajtfraki, do konnej jazdy, fraki do spaceru, do ranych wizyt od 18 do 30 złr.
4. Pantalony od 7 do 20 złr.
5. Kamizelki różnego rodzaju od 4 do 12 złr.
6. Bundy do podróży nieprzemakające od 25 do 45 złr.

☞ Zamówienia z prowincyi uskutecznia ten skład bez zwłoki i przesyła takowe pocztą. Do zrobienia jakiejkolwiek sukni, potrzebuje jedynie przesłania mu miary objętości korpusu pod pachami, z uwagą, czy budowa ciała jest regularna, lub się czem szczególnie odznacza. Podług wyrachowanic krawiectwa francuzkiego, suknia każda zrobioną będzie najdokładniej, za co skład ręczy. (5—5.

SKŁAD

wyrobów krajowych we Lwowie,

w kamienicy Hudeca Nr. 19 przy placu Ferdynanda,

poleca rozmaite wyroby fabryk krajowych z dóbr J. Excl. Alfreda hrabi Potockiego; jako to: **Skóry ulepszonej wyprawy wszelkiego gatunku**, z c. kr. uprzyw. fabryki Przemyślańskiej. — **Sukna, baje, derki. — Rosolisy, likiery, kolońskę wodę, rum i ocet** z fabryk Łańcuckich i Starosielskiej, tudzież **piwo Starosielskie** (Unterzeug).

Ceny fabrykatów spirytusowych są następujące:

	W walucie austryackiej. Ceny fabryczne	zł.	kr.	transito przez Lwów.		Ceny w składzie lwowskim z opłatą akcyzy, frachtu i t. p.	
Likiery	1 wiadro	47 zł.	25 kr.	1 flaszka	63 kr.	1 flaszka	95 kr.
Rozolisu	1 „	36 „	—	„ 1 „	60 „	1	85 „
Kontuszówki, żytniówki, piołunówki	1 „	21 „	—	„ 1 „	35 „	1 „	55 „
Spirytus czysty 36° wagi + Wagnera 14° Reaumura	1 „	25 „	20 „			1 Maas	96 „
Kolońskiej wody				1 flakonik	53 „	1 buteleczka	60 „
Rum Nr. 1.	1 „	58 „	50 „	1 flaszka	98 „	1 flaszka 1 zł.	30 „
Rum Nr. 2.	1 „	50 „	40 „	1 „	84 „	1 „ 1 „	5 „
Rum Nr. 3.	1 „	44 „	40 „	1 „	74 „	— —	—
Octu	1 „	6 „	30 „			1 Maas lub 1 but.	30 „
Piwa (Unterzeug)	2 wiadra					10 zł.	50 „
dtto dtto	1 wiadro					5 „	25 „

Przy zakupieniu za 100 zł. i ogółowej zapłacie, opuszcza się 2% rabat.

Podejmujący się otrzymywać składy większe tych wyrobów, ułożyć się może o korzystniejsze warunki.

Wszelkie zamówienia przyjmuje i jak najrychlej uskutecznia pan J. Górski, ajent w składzie wyrobów krajowych we Lwowie Nr. 19, lub pan J. Suryn ajent fabryk w Przemyślanach. (3—6.)



W MYCOWIE koło BEŁZA, są za umiarkowaną cenę do sprzedania dwa jasnogniade ogiery — jeden oryginalny Arab już nie młody, sprowadzony przez JW. Podhorskiego, drugi czteroletni, urodzony w Mycowie 1854 r., czystej polskiej rasy z matki słynnego niegdyś stada Morskich, po ojcu stada XX. Czartoryjskich; jest on 16 miary z ładnemi formami i silnej budowy. Tamże są także dwa buhaje szwajcarskie 3letnie do sprzedania. (1—1.)

Jedyne płótno na gościec

na wszelkie bole

t. j. gościec, reumatyzm, biegunkę, kurcze wrękach, nogach, reumatyzm w głowie, podagrę, napuchnięcie członków, wytknienia, kłucie w boku, użyteczne i pewne, a prędko skutkujące.

W paczkach z opisem użycia po 1 zł., dwa razy silniejsze po 2 zł. To we wszystkich c. k. austryackich krajach najzaszczytniej znane płótno na gościec jest do nabycia tylko

we Lwowie

w aptece pod srebrnym orłem u p.

Tomanka syna,

w Bernie w aptece pod Opatrznością p. **Franc. Eder. w Budweis** w handlu p. **Józefa Taubl** jun, **w Czerniowcach** w handlu p. **Maurycego Korn. w Gracu** w aptece pod jeleniem p. **Purgleitner, w Krakowie** w galanteryjnym handlu p. **Teofila Seyfert, w Koszycach** w handlu p. **Edwarda Eschwig, w Leitmeritz** w handlu p. **Józefa Katschinsa, w Lincu** w handlu p. **J. J. Grubmiller. w Peszcie** w handlu **J. S. Sarkany** na ulicy Wackiej, **w Pradze** w handlu pana **J. W. Horna, w Samborze** w c. k. aptece obwodowej p. **Kriegseisen.** (2—2)

Uwiadomienie o nasionach.

W handlu u

Karola Schubutha

przy ulicy Krakowskiej pod Nrem 150

we Lwowie.

przyjmują się tego roku obstalunki na nasiona i rośliny z ogrodu i handlu panów **C. Platz i Syna w Erfurcie**, które jak najspieszniej i najtaniej się uskutecznia, i o takowe uprasza.

Nowe katalogi nasion i roślin już na rok 1859 mogą bydź na żądanie dane. (4—8).

Fryderyk Schubuth

we Lwowie, w rynku pod l. 173,

poleca swój skład

chińskiej herbaty

PECCO

i prawdziwej rosyjskiej karawanowej,

w pakistach oryginalnych funtowych.

Nr.			funt po	zlr.	kr.
1.	**Pecco herbata**	czarna	funt po	1 zlr.	20 kr.
„ 2.	„ „	przednia	„ „	1 „	36 „
„ 3.	„ „	przedniejsza	„ „	2 „	— „
„ 4.	„ „	bardzo przednia	„ „	2 „	30 „
„ 5.	**Karawanowaw.**	prarosyjska	„ „	3 „	— „
„ 6.	„ „	przedniejsza	„ „	4 „	— „
„ 7.	**Karawanowa familijna**		„ „	5 „	— „
„ 8.	„ „	najprzedniejsza	„ „	6 „	— „
„ 9.	**Gumpowder** albo **ziel. perł.**		„ „	2 „	36 „
	„ „	najprzedniejsza	„ „	4 „	— „
„ 10.	**Karawanowej najwyborn. w puszkach porcel.:**	Puszka półfunt.		7 „	— „
		„ całofunt.		10 „	

Wszystkie gatunki herbaty są czyste tak w smaku, jak i zapachu, i nie zawierają żadnych okruszyn.

☞ *Zamówienia pocztą z prowincyi uskuteczniam szybko i rzetelnie.*

Ogłoszenie.

Dogodna do odstaw pora zimowa podaje podpisanemu sposobność polecić wysokiej szlachcie i agronomom

Gips nawozowy

mełty w jego fabryce, w każdej ilości do odstaw gotowy, z tem jednakże zastrzeżeniem, że przez nowo urządzony młyn gips jest nierównie miałkszy i wydatniejszy, a przytem tańszy.

Cetnar wiedeński gipsu nawozowego kosztuje 52 kr. wal. austr. Zamawiającym odrazu 100 cetnarów, dodaje 10%, a od 50 5%.

Dla oszczędzenia kosztu opakowania gipsu nawozowego, może być w nadsyłanych workach bez straty na jego własności odstawiany.

Polecając swój dobrze zaopatrzony skład wysokiej szlachcie i agronomom, prosi podpisany o liczne zamówienia szanownych P. P. pod liczbą 22½ na przeciw Zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Józef Franc,
właściciel fabryki.

(2—3).

Wydawcą odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.